Rok IV. Kwiece 1885 r. Nr 4.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi

Rocznie............. fr. 3.
Półrocznie.......... fr. 1.50
Kwartalnie.......... fr. —.75

W innych krajach związku-pocztowego (pod opaską)

Rocznie............. fr. 4.
Półrocznie.......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Austryi

Rocznie............. fl. 1.50
Półrocznie.......... fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie............. rs. 1.50
Półrocznie.......... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Route de Carouge, 7 Imprimerie de l'Aurore.

Potrzeba a zbytek

Życie nasze spędzamy w pracy i to ciężkiej pracy, która niszczy nasze ciało, przytępia nasz umysł. Z pracy naszej korzysta garstka próżniaków, panów: fabrykanci i kupcy. Ale kto nas do tej pracy napędza? Dawniej, kiedy była niewola albo poddańswo, to biedny i ciemiężony lud zmuszany był siłą pracować na panów, którzy byli jednocześnie jego właścicielami. Wtedy człowiek stanowił własność drugiego człowieka, tak jak dziś meble albo odzież. Przy takich porządkach, odpowiedź na nasze pytanie, co zmusza lud pracować na panów, jest łatwą. Niewola — to siła, to przymus: niewolnik musiał pracować pod karą śmierci. Ale dziś, kiedy wolność człowieka zapisana jest w prawach, kiedy nie ma takiego przymusu jak dawniej, to cóż zniewala lud robotniczy do pracowania na panów? Jest inny mus nie mniej silny od niewoli. Tym musem jest potrzeba. Każdy wszak człowiek musi jeść, pić, musi się odziać, a wszystkie te potrzeby, aby być zaspokojonemi, wymagają pracy. Gdyby każdy człowiek miał wszystkie narzędzia i materyjały, potrzebne do pracy, wtedy pracowałby jedynie dla swej korzyści, to jest miałby cały plon swej pracy. Ale w dzisiejszem społeczeństwie nie każdy ma potrzebne do pracy narzędzia. Garstka awanturników przywłaszczyła sobie z początku ziemię a potem i ruchomy kapitał. Za pomocą grabieży i rozboju wywłaszczyła ona lud z jego własności i zmusiła następnie ludność pracować na nią. Biedny zaś lud musiał uledz sile, bo wolał pędzić nędzne życie, ale zawsze żyć, niż umierać z głodu. A bez narzędzi pracy cóż może biedny człowiek robić, jak nie zgodzić się choćby na najbardziej ciężkie warunki. Za liche więc zaspokojenie swych najważniejszych potrzeb, za możność uratowania się od śmierci głodowej, zgodził się lud pracujący na ciężkie roboty, w jakie wtrącali go panowie. Ale dlaczego panowie tak nikczemnie postępowali? Zkąd zrodziła się w ich umyśle tak niecna myśl, by innych krzywdzić i ciemiężyć? Panowie tak samo musieli wszak żyć, musieli jeść pić i ubierać się, a ponieważ nie chciało się im samym pracować, więc uciekli się do zbrodni, do ciemiężenia ludu, by żyć cudzą pracą, utrzymywać się cudzymi wysiłkami. Widzicie więc, że z jednej strony potrzeba kierowała ludźmi. Człowiek już tak jest stworzony, że, aby żyć, musi zaspokoić całą masę potrzeb. Potrzeby więc człowieka były tą osią, około której się wszystko obracało i dziś się obraca i obracać się będzie zawsze, póki człowiek istnieć będzie.

Ale potrzeba potrzebie nie równa. Dzisiaj pan, który niewiadomo jakie zachcianki miewa, mówi, że to są jego potrzeby. Elegantka, która się stroi w brylanty, mówi także, że to jest jej potrzeba. Tymczasem rodzina robotnicza musi żyć z tak ograniczonymi środkami, że dziwić się tylko wypada, jak ona potrafi brzeg z brzegiem związać. Ale nie tylko między potrzebą pana a potrzebą robotnika jest taka różnica. Potrzeby każdego z nas są już dziś inne, niż potrzeby naszych ojców. Każdy z nas nieraz słyszał od starszych, jak oni napadają na dzisiejsze «marnotrawstwo». Przytem każdy kraj ma inne potrzeby. Francuzki naprzykład robotnik żyje lepiej od naszego. Widzimy zatem, że nietylko istnieje różnica w potrzebach ludzi, ale że te potrzeby zmieniają się, że one wzrastają.

Wróćmy my teraz do owych czasów, w których lud robotniczy został ujarzmiony przez szlachtę. Z chwilą, z którą się zaczyna niewola dla ludu, musi on pracować na zaspokojenie swoich potrzeb i na zaspokojenie potrzeb swoich ciemiężców. Z początku potrzeby były jednakowe, i możemy to jeszcze dziś widzieć u niektórych dzikich ludów, że pan nie żyje lepiej od swego niewolnika, — różnica polega tylko na tem, że jeden próżnuje a drugi musi nie tylko na siebie ale i na drugiego pracować. Z czasem jednak ta równość potrzeb przestaje istnieć. Panowie zaczynają coraz bardziej wyzyskiwać lud robotniczy, zaczynają coraz większą część plonów pracy ludowej na swój własny użytek zabierać. Oto w jaki sposób panowie coraz więcej używają, podczas kiedy lud robotniczy wpada w coraz większą nędzę. Setki lat rabunku przebyła ludzkość, aż doszła do tego, że robotnik został ograniczony w swych potrzebach, podczas kiedy panowie coraz bardziej potrzeby swe rozszerzali. Oto w jaki sposób powstał zbytek.

Różnie się ten zbytek wyrażał. Były czasy, w których bielizna, jaką dziś średnio zamożny człowiek posiada, była zbytkiem nawet dla królewskiego domu. Ale jeśli tak się działo, to nie myślcie już, że królowie i panowie prowadzili znów pustelnicze życie. Bielizna dlatego była zbytkiem, bo nigdzie nie było spokoju. Na drogach włóczyli się panowie, grabiąc i okradając wędrownych kupców; w miastach żaden rzemieślnik nie był pewnym od napadu jakiegoś szlacheckiego rozbójnika. Ztąd też przemysł był nie wielki i panowała ogromna trudność w dostawaniu towarów. Zbytek więc wtedy wyrażał się inaczej: panowie mieli zawsze ogromne orszaki i dwornie, które należało utrzymywać, mieli piękne stadniny i zbrojownie, których wartość była nieraz bajecznie wysoką. Był to ten sam zbytek jak i dziś, tylko że formy miał inne. Dziś bogaty pan otacza się kosztownymi meblami, jego żona wkłada brylanty i klejnoty drogie, podczas kiedy dawniej każdy pan miał zamiast mebli hordę famulusów a i kobiety otaczały się całym dworem służebnic i panien szlacheckich, które wolały szlachecką żebraninę, niż pracowite życie. Dopiero jak przemysł się rozwinął i miasta zapełniły się dzielnym i pracowitym ludem robotniczym, zbytek przyjął inną formę. Piękne sprzęty, bogate tkaniny, kosztowne wyroby zajmują coraz poważniejsze miejsce w rubryce wydatków pańskich. Dawniej więc zbytek był droższym dla panów niż dziś, ponieważ dawniej nieraz wydarzało się tak, że zbytek polegał jedynie na wydawaniu pieniędzy. Opowiadają nam ze starych dziejów, że panowie rzymscy rozpuszczali drogie perły w winie, byleby tylko zrobić je droższem, brali na womity, by drugi raz módz jeść i wydawać pieniądze. Dzisiejsi panowie są dowcipniejsi, bo łączą zbytek z wygodą. Dziś umieją odrazu jeden obiad tak wykwintnie urządzić, że dosyć można wydać od jednego razu; można i mieszkanie tak wysztyftować, że ze zbytkiem będzie wygoda. Tę korzyść odnieśli panowie z rozwoju przemysłu, bo tylko dzięki niemu mają oni na zawołanie moc ludu robotniczego, który ciężką pracą otacza panów niewymownemi wygodami.

Z drugiej strony rozwój przemysłu powiększył także potrzeby innych klas. Niektóre przedmioty, jak tytoń, płótno i inne, które dawniej były wysokiej ceny, dziś wyrabiają się tanio i stanowią już potrzebę dla każdego. Jeżeli jednak zbytek wzrasta i znajduje dla siebie coraz to nowe drogi, to nie można tego powiedzieć o potrzebach ludu. Prawda, że lud robotniczy robi dziś niektóre wydatki, których dawniej nie mógł by zrobić, ale z drugiej strony widocznem jest dla każdego, że najniezbędniejsze potrzeby do życia ma lud robotniczy niezaspokojone. Ani zdrowego pokarmu, ani wygodnego pomieszkania, ani porządnego odzienia nie ma dziś robotnik i pod tym względem dzieje mu się gorzej niż za dawnych czasów, kiedy jeszcze nie było fabryk, jeno rzemieślnicy wykańczali wszystkie towary. Wtedy rzemieślnik miał i domek i kawał gruntu nieraz, a dziś mieszka on w jednej izbie, która i na warsztat musi służyć.

Jakkolwiek więc panuje dziś ogromny postęp w rzemiosłach i we fabrykacyi, korzyści jednakże z tego rozwoju produkcyi wynoszą głównie panowie. Oni mogą dziś potrzeby swoje zbytkowne urozmaicać, podczas kiedy robotnicy zawsze są w nędzy. To, że dziś jeden i drugi towar, który dawniej był niedostępnym, znajduje się w rękach każdego, to niczego niedowodzi. Albowiem jest to w interesie panów, aby tanie towary jaknajwięcej miały kupców. Weźmy na ten przykład fabrykanta płócienek: im więcej on sprzeda, tem więcej on zarabia. Rozchodzić się zaś może towar tylko wtedy, kiedy biedny lud go kupuje, bo wtedy milijony żądają tego towaru. Widzicie więc, że i na tem zarabia fabrykant i przedsiębiorca. Ale, powiecie, robotnik także skorzystał, bo kupił sobie coś nowego! Otóż korzyść korzyści nie równa: tchórzliwy człowiek gotów zawsze dziękować bogu, że go żaden nadzwyczajny wypadek nie spotkał tego dnia; on powie, że zarobił dzień życia, bo go żaden wściekły pies nie ukąsił. Ale takiego rodzaju rachunki tchórze jeno prowadzą; człowiek zaś zwyczajny powie sobie — że tak trzeba, aby psy nie kąsały, że to jeszcze nie jest wygrana. Tak samo i z temi towarami, które sobie robotnik zakupił. Dosyć jest, aby fabrykant spostrzegł, że robotnik wypali cygaro, a zaraz powie: widzicie, jak to teraz robotnicy żyją, nawet cygara palą. Ale co warte jest takie gadanie? My poprosimy takiego panicza, aby poszedł z nami do kwatery robotniczej, aby obejrzał te piwnice i te poddasza, aby zajrzał do pustego garnka — wtedy będziemy mogli wiedzieć, jak to robotnicy żyją. Ale, powie nam nasz fabrykant, niech robotnik nie pali cygara, to będzie miał pełny garnek! Otóż nie ma nic podlejszego, jak takie gadanie; bo i jedzenie i mieszkanie i odzież ma sobie sprawić robotnik za te kilka tynfów, które na tytoniu zaoszczędzi. Zróbmy rachunek: przypuśćmy, że robotnik wypali tytoniu na miesiąc za talara albo za rubla, więc czyż za tego rubla mógłby on i mieszkanie poprawić i garnek napełnić i odzież sprawić? Nie przewrotneż to gadanie? Ale co podłego jest w tem gadaniu, to to, że wszak fabrykanci na tem zarabiają — a potem jeszcze nam nauki moralne dają. To tak zupełnie jak złodziej, który o uczciwości prawi.

Powinniście zresztą pamiętać o tem, czytelnicy, że dobrobyt robotnika wcale nie polega na tem, by on miał mało potrzeb. Przeciwnie, im więcej lud ma potrzeb, im bardziej jest przyzwyczajony do porządniejszego życia, tem lepiej mu się dzieje. Dlaczego u nas robotnik jest tańszy niż naprzykład w Niemczech albo we Francyi? Dlatego, że robotnik francuzki więcej od życia wymaga, lepiej je, lepiej pije, porządniej mieszka i tak dalej. Możecie to zresztą widzieć u nas, gdzie robotnik wiejski gorzej jest płatny niż miejski. Różnica w płacy nie tylko tem jest wywołaną, że w mieście wszystko jest droższe, ale także i tem, że robotnik miejski ma większe wymagania, niż włościanin Nie trzeba więc się starać ograniczać siebie w wydatkach: fabrykanci dają takie rady, bo chcieli by widzieć robotników pokornymi i zadawalniającymi się byle czem.

Jeżeli wrócimy do zbytku, to wiedźcie, że nieraz bywał on zakazany. Panowie, póki sami rządzili, zakazywali mieszczanom stroić się i żyć zbytkownie, bo oni chcieli dla siebie zachować ten przywilej, tem bardziej, iż woleli oni, aby rząd wszystkie podatki ściągał z innych klas ludności, ich zaś

zostawił na boku. Bywało znowu tak, że królowie, nie mogąc zdobyć środków na prawadzenie wojen, zakazywali nawet panom tracić pieniądze na zbytki. W innych znów czasach zdarzało się, że kościół występował przeciwko zbytkom, ale zakaz ten kościoła odnosił się do innych, wysokie zaś duchowieństwo żyło w takich rozkoszach i w takiej rozpuście, o jakich biedny człowiek nie może sobie nawet zrobić pojęcia. Czy te zakazy zbytku przynoszą jakąś korzyść ludowi? Żadną; korzystało z tych zakazów duchowieństwo albo królowie, kiedy chcieli prowadzić wojny, lud zaś pracujący nie mógł i nie może żadnej mieć korzyści. Położenie ludu może się bowiem tylko wtedy poprawić, jak nie będzie on zależnym w swej pracy od przedsiębiorców. Co się zaś tyczy zbytków pańskich, to mało nas obchodzi, co panowie na siebie kładą, czy jedwabie i złoto, czy sukmany. Więcej by nas obchodziło, by oni wewnątrz się zmienili, by nie mieli wszystkich tych niecnych zamiarów na pracę ludową. Ale takie życzenie to się ziści nie z woli pańskiej, ale tylko wtedy, kiedy uzbrojony lud zabierze na wspólną własność narzędzia pracy.

Mówiliśmy dotychczas o potrzebach materyjalnych, to jest o takich potrzebach, które się tyczą naszego ciała. Są jeszcze inne potrzeby — tak nazwane duchowe potrzeby, to jest te, których nasz umysł wymaga. Wszystkie te potrzeby można nazwać jednem słowem: wykształceniem i nauką. I pod tym względem panuje ogromna nierówność, bo podczas kiedy lud pogrążony jest w ciemnocie, panujące klasy pod pozorem wykształcenia i nauki bawią się w fatałaszki, nie mające żadnego znaczenia. Pańscy synkowie chodzą po uniwersytetach, by się tam krętactw nauczyć, a lud jest bałamucony w szkołach. Żeby panowie mogli, to by i do chleba powkładali nam takie zielska, któreby nam odebrały zdrowy rozum, ale ponieważ nie mogą oni tego robić, więc starają się oni o fałszywą naukę po szkołach. Udaje im się ta polityka od czasu do czasu, ale nie może ona się utrzymać na zawsze. To zjawia się jakiś uczony, którego serce jest równie wzniosłe jak i rozum, i który pomimo przeszkód, jakie stawiają rząd i panowie, mówi całą paawdę. Ten i ów, który usłyszy uczciwe słowo, idzie w ślady tego uczonego i pracują już razem w sprawie wyzwolenia, dla prawdy i sprawiedliwości. Ale jeszcze ważniejszą rzeczą jest to, że robotnik miejski rozwija w sobie te duchowe potrzeby coraz bardziej a bardziej. Przeczytać gazetę i książkę to już dziś jest chlebem powszednim dla robotnika, a choć dużo bałamuctwa i łgarstwa jest w tych książkach, które panowie drukują, ale zawsze przyzwyczaja to naszego brata do rozmyślania. Powoli umie on rozróżnić prawdę od nieprawdy i powoli wchodzi on na dobrą drogę.

Z drugiej strony ma nasz robotnik i inne potrzeby: to pójdzie na muzykę, to do teatru. Cóż z tego za korzyść? Ot nie inna jak ta, że umysł się odświeża i staje się zdolnym do myślenia porządnego, że tam spotkasz się z jednym i z drugim, z którym mimowoli zagadasz o polityce i tak dalej. A o tem bądźcie przekonani, że tylko razem i tylko ze swobodnym umysłem robotnicy potrafią wejść na tę drogę, która ich wybawi z dzisiejszej niewoli kapitalistycznej, która zniesie panującą dziś krzyczącą niesprawiedliwość i da możność każdemu z nas zaspokoić wszystkie swe potrzeby.

O zbytku.

Kiedy głód i chłód, nędza i cierpienia ciężkim spadają brzemieniem na dolę nieszczęsnego robotnika, wtedy trudno mu jest się powstrzymać od tego, by nie zrobić porównania między swym losem a spokojnem i bogatem w dostatki życiem przedsiębiorcy. Jaka to przepaść oddziela od siebie te dwa życia! Podczas kiedy klasa robotnicza nie jest pewna nawet swego kawałka chleba, klasy bogate opływają w dostatki i zbytki, które wszak ręka robotnika stworzyła. Biedny mularz, który tak piękne wybudował pałace, nie ma gdzie położyć swej głowy i żyje z rodziną w izbie, której i zwierz nie pozazdrości na legowisko. Biedna szwaczka, która noce całe ślęczyła, by wykończyć strojne suknie, może zaledwie się odziać. Tkacz, który piękne i bogate weby utkał, sam nie ma koszuli. Stolarz pracujący wciąż nad zbytkownymi meblami nie ma w swej izbie krzesła. Po co to zresztą wyliczać poszczególowo! Wszystko co społeczeństwo posiada w towarach, w przedmiotach do użycia jest dziełem rąk robotniczych, a jednak ci, co swą pracą stworzyli te bogactwa, nie mogą ich używać, jeno spędzają swe życie w ostatniej nędzy. Dlaczego to tak się ludzkość urządziła? Dlaczego ten sam dzień, który tyle rozkoszy daje bogatym, leży przekleństwem na robotniku, który swe zdrowie i swe siły traci przy ciężkiej pracy? Dlaczego ta noc, która kołysze do snu spokojnego właściciela fabryk, jest świadkiem ciężkiej pracy klasy ubogiej? Takie pytania nasuwają się mimowoli każdemu robotnikowi, jeśli on zacznie porównywać swe życie nędzne do życia klasy uprzywilejowanej.

Jeżeli robotnik sobie samemu takie zada zapytanie, to głowa mu ciężko opadnie, zaduma się nad swym losem i kto wie do jakiej przyjdzie odpowiedzi. Ale niechaj jeno jakiś fabrykant lub jego synalek, co po uniwersytetach się uczył, usłyszy ten głos, dopominający się sprawiedliwości — to wnet znajdą oni w swej krętackiej głowie odpowiedź, która zmięsza biednego i odbierze mu otuchę do dalszego rozmyślania.

Jakto, powie robotnikowi pan, jeszcze się skarżysz na nasze zbytki, a cobyście powiedzieli, gdybyśmy zaczęli skromniej żyć, gdybyśmy nie zamawiali u was roboty, gdybyśmy nie dali wam możności zapracowania!

Robotnik, który usłyszy takie przewrotne słowa, może w samej rzeczy pomyśleć, że jeżeli on nie umiera z głodu, to to tylko dzięki zbytkom pańskim. Szwaczka doprawdy powie, że niech tam się panie stroją, byleby ona miała zarobek. Krawiec, stolarz, malarz i innego fachu robotnicy będą sobie życzyć, aby panowie jaknajwięcej zbytkowali, bo to ich może ocalić od śmierci głodowej. Tak się robotnikowi zdaje — więc nie dziw, że podda się pańskiemu krętactwu. W rzeczywistości jednak mają się rzeczy zupełnie inaczej — i wytłomaczymy Wam to zaraz, czy zbytek pański poprawia los robotnika czy nie:

Zbytek, mówią panowie, daje robotnikowi pracę i ocala go tym sposobem od śmierci głodowej. Ależ czy pomimo wszelkich zbytków tysiące i tysiące robotnika nie znajduje się w bezustannem bezrobociu? Prawda, że Paweł lub Gaweł, którzy przy takiej a takiej pracy zbytkownej, mają zajęcie, dostali od pana zarobek, — ale zato Wojciech lub Maciej stracili robotę i żyją zaledwo z dnia na dzień. Powiedźcie mi, kiedy to panowie nie zbytkują, a wszak zawsze jest masa ludu bez roboty. Widzicie więc, że zbytek nie zapewnia jeszcze całemu ludowi robotniczemu pracy.

Przeciwnie stokroć razy lepiej by się działo robotnikom, by zbytków nie wyrabiano, jeno by pracowano przy towarach dostępnych i potrzebnych dla całego społeczeństwa. Weźmy na ten przykład, że 100 mularzy robi około jakiegoś pałacu, że robią oni bogate sztukateryje, piękne obicia i temu podobne rzeczy zbytkowne. Będą oni rok lub dwa lub więcej pracować i będą mieli swój zarobek. Ale oto pałac już wykończony i zdaleka już błyszczy, jak świecidełko jakieś. Czy społeczność ma jakąś korzyść z tego pałacu? Wcale nie! Korzyść odnosi tylko pan, który teraz ma wygodę i przepych dzięki temu, że robotnicy pracowali.

Przypuśćmy teraz, że tych stu mularzy pracowało nie około bogatego pałacu, ale że wybudowali przez ten sam czas trzy albo i więcej porządnych domów, w których jest dużo skromnych ale schludnych i zdrowych mieszkań. Dziesiątki rodzin odniesie wtedy korzyść z pracy naszych stu mularzy; dziesiątki rodzin będzie miało wygodne i porządne pomieszczenie, a społeczeństwo zyska na tem, bo czem więcej zdrowia i szczęścia oraz wygodnego życia mają obywatele, tem całe społeczeństwo jest szczęśliwsze i zdrowsze.

Weźmy teraz inny przykład: w magazynie mód wyrabiają zbytkowne stroje, wymagające sprowadzenia koronek i drogich jedwabi i aksamitów, które ze swej strony pochłaniają dużo pracy ludzkiej. Przypuśćmy teraz, że wszyscy ci, co zajęci są temi zbytkownemi wyrobami, pracują około porządnych ale tańszych materyj. Wtedy nie jedna jakaś bogata pani będzie miała korzyść z pracy tylu ludzi, ale dziesiątki naszych kobiet, które porządnie i czysto ubrane same będą zadowolone i naszym oczom przyjemność zrobią. Nie inaczej się rzecz ma i z męzkim ubraniem i z wieloma innemi wyrobami ludzkiej pracy.

Ale, powiecie mi na to, cóż z tego, że wszystkie te ręce, które dziś zajęte są wyrabianiem zbytkownych przedmiotów, mogłyby więcej korzyści przyniesć społeczeństwu, gdyby wytwarzały przedmioty użyteczne i niezbędne dla całej ludności, cóż z tego, że mielibyśmy więcej domów, więcej sukna, więcej płótna, więcej chleba, kiedy biedny lud nie ma za co kupić tego wszystkiego? Uwaga twoja, czytelniku, jest zupełnie słuszną. — Już dziś tak się zdarza, że wtedy kiedy magazyny są przepełnione towarami, ludność robotnicza nie ma możności zaspokojenia swych potrzeb. Ale czy to nieszczęsne urządzenie dzisiejszego społeczeństwa może być poprawione przez zbytek? Nigdy! Właśnie dlatego, że dzisiejsze porządki są do tego stopnia niesprawiedliwe, że, zdaje się, jakoby ludzie, którzy powinni być dla siebie braćmi, są podzieleni na dwa gatunki, właśnie dlatego, że jest z jednej strony nędza, a z drugiej zbytek, to mamy takie urządzenie, które dopuszcza, że większa część ludności nie może zaspokoić swoich najważniejszych potrzeb.

Widzimy zatem, że zbytek nie zabezpiecza robotnikowi nawet tego nędznego życia, które on dzisiaj prowadzić musi, a następnie przekonaliśmy się, że zbytek to jest marnowanie sił ludzkich, które mogłyby być użyte z większą korzyścią dla społeczeństwa.

Jeżeli weźmiemy np. porządną i gospodarną rodzinę, to zauważymy, że przedewszystkiem będzie ona dbać o to, aby każdy jej członek miał zaspokojone najważniesze i niezbędne potrzeby. Jeśli praca tej rodziny będzie na tyle obfitą w plony, że po zaspokojeniu najważniejszych potrzeb, zbywać będzie jakaś suma —to jak rodzina ta wyda tę resztę? Każdy nam przyzna, że rodzina taka postara się o taki sposób wydatkowania, który by wszystkim jej członkom przynosił jakąś korzyść. Nie spotkasz zaś w żadnej porządnej rodzinie takiego urządzenia, by jedni się objadali kosztem drugich, by jedni opływali w dostatki, a drudzy prowadzili nędzne życie. Jeżeli zaś spotkasz taką rodzinę, to potępisz jej gospodarkę, zganisz tę niesprawiedliwość, która w niej panuje, i nie będziesz miał żadnego poważania dla jej członków, którzy tak mało mają godności i uczuć ludzkich, by swe życie oprzeć na niesprawiedliwości. Ale jeśli trzeba potępić taką rodzinę, — to tembardziej dzisiejsze społeczeństwo, które tak właśnie jest urządzone, że lud pracuje ciężko i musi nawet wysilać się na wytwarzanie wybrednych produktów, nie otrzymując za swą pracę w zamian porządnego utrzymania, podczas kiedy garstka panów ma na swe zawołanie wszystko, na co tylko praca i rozum ludzki może się zdobyć.

Ale oprócz niesprawiedliwości, która tkwi w dzisiejszych urządzeniach społecznych, są jeszcze wielkie straty, które społeczeństwo ponosi. Wróćmy się do naszej rodziny, którą wybraliśmy sobie na przykład, i przypuśćmy, że jej członkowie ani obrabiają starannie swego pola, ani poprawiają należycie swego domu, jeno większą część dnia poświęcają na to, by jednemu z nich dostarczyć wszelkiego rodzaju zachcianek, sami żyjąc w wielkiej nędzy. Przy takich porządkach tylko jeden z nich będzie żył wygodnie, a bogactwo całej rodziny będzie nieznaczne. Jeżeli zaś rodzina nasza tak będzie pracować, by każdy miał dobrze, wtedy nie będzie wprawdzie takiego dostatku dla jednego, ale za to wszyscy będą się mieli dobrze, a suma wszystkich tych dostatków będzie niechybnie większą i korzystniejszą od pierwszej sumy. Tak samo się rzecz ma i ze społeczeństwem: Dziś mamy bogaczy takich, którzy mogą sobie pozwolić niesłychanych zbytków. Ale to złoto, co się tak świeci, traci swój blask, jeżeli obok tego obrazu rozkoszy i zbytków nielicznej garski, przedstawimy także i ten obraz nędzy oraz głodu, który trapi pracującą ludność robotniczą. W porządnie i sprawiedliwie urządzonem społeczeństwie niebyłoby wprawdzie takiego zbytku, jaki sobie pozwalają dziś niektórzy bogacze, ale zato nie byłoby tej nędzy i tych cierpień, jakie trapią dzisiejsze społeczeństwo; wtedy wszyscy mieli by dostatnie życie i suma tych dostatków była by większą bezwarunkowo od tej sumy, którą dziś przedstawiają bogactwa garstki panów. Społeczeństwo zatem w ogólności było by bogatszem i szczęśliwszem oraz moralniejszem. Nędza bowiem jest tak samo matką niejednego przestępstwa, jak i zbytek. Bez tych dwóch krańcowości społeczeństwo było by daleko moralniejsze.

Jeżeli zatem panowie mówią, że zbytek jest rzeczą konieczną i korzystną dla ludu robotniczego,—to jest to fałsz. Przez zbytek dają oni wprawdzie Pawłowi lub Gawłowi zarobek—ale tu nie idzie o Pawła lub o Gawła, który dziś może mieć zarobek, a jutro nie, ale o ogół robotniczy, o całe społeczeństwo, które, jakieśmy wykazali to wyżej, nietylko że nic nie wygrywa na zbytkach, ale owszem traci jeszcze materyjalnie i moralnie.

Paweł lub Gaweł mają ze zbytku zarobek—ale cóż z tego? Przedewszystkiem, że to nie zbytek daje im zarobek, ale wola pańska. Nieszczęsny dzisiejszy porządek jest taki, że cały lud zależy od woli panów, którzy zagrabili całą ziemię, wszystkie fabryki i bogactwa. Wszak panowie dziś gospodarują i od nich wszystko zależy i zależeć będzie aż do czasu, w którym robotnicy nie zrzucą tego panowania pańskiego, by na miejsce dzisiejszych rządów zaprowadzić sprawiedliwy porządek, sprawiedliwe państwo ludowe.

Szło nam o to, by wykazać, czy zbytek jest pożyteczny, czy nie—i sądzimy, że nikt z nas nie zawaha się w swym sądzie o zbytkach, tak samo jak nie zawaha się potępić wszelkich innych podłości, jakie spotykamy w dzisiejszym społeczeństwie.

Wzięcie Bastylii *)

Za kilka lat, bo w 1889 roku, będzie stuletnia rocznica pierwszej francuzkiej rewolucyi, którą nazywają wielką. Choć dużo jest nędzy w dzisiejszych porządkach społecznych, choć cały ustrój dzisiejszy oparty jest jeszcze na wyzyskiwaniu ludu pracującego, tak, że nie mamy wcale ani wolności, ani sprawiedliwości w istniejących urządzeniach społecznych — jednem słowem, pomimo wszystkiego złego, jakie jeszcze dziś panuje, musimy jednak francuzką rewolucyję, która lat temu sto miała miejsce, nazywać wielką. Ona to bowiem zaprowadziła wolność osobistą ludzi, ona dała hasło do zniesienia poddaństwa, nareszcie ona obudziła lud do życia i dała mu sposobność przekonać się o jego własnej sile. Nieraz mówiliśmy w «Przedświcie», że z rewolucyi tej główną korzyść odnieśli mieszczanie, że lud nie dobił się wszystkiego. Sto lat temu jeszcze lud nie umiał chodzić o własnym swym rozumie, jeno pozwalał mieszczaństwu bogatemu, t. j. fabrykantom i kupcom, przodować sobie, — i dlatego też nie on ale inni wyzyskali rewolucyję. Ależ zawsze było to ważne przebudzenie się do życia i to nietylko dla francuzkiego ludu, ale i dla wszystkich innych.

Jest to właśnie wielkie szczęście dla ludzkości, że nie każdy lud musi przejść przez wszystkie ciężkie koleje, próby i błędne drogi, jakie do wolności prowadzą. Tak samo jak w jednem i tem samem społeczeństwie młodsze pokolenie korzysta już z doświadczenia starszego, tak samo i cała ludzkość przedstawia sobą rodzinę, której członkowie udzielają sobie wzajemnie rady i przykładu i tym sposobem oszczędzają drugim tych zawodów, których sami doznali. Oto dlaczego losy i wypadki ludu francuzkiego są ważne i dla nas.

Przed rewolucyją panowała we Francyi jeszcze większa nierówność, niż dziś ona istnieje. Ta nierówność, do istnienia której panowie dziś wstydzą się przyznać, była wtedy uświęcona prawem. Szlachta była uważaną za lepiej urodzonego, ona jedna miała prawo do urzędów i do głosu w państwie; mieszczanie byli wprawdzie niezależni majątkowo i posiadali nawet olbrzymie bogactwa, ale nie mieli żadnych praw politycznych, — nareszcie lud był pogrążony w niewoli, bo w poddaństwie. Zniesienie starego porządku było zatem nietylko w interesie biednego ludu, ale i w interesie mieszczaństwa, które chciało wyjść z tego stanu upokorzenia, w jakiem się wtedy znajdowało. To też widzimy, jak obie te klasy powstają razem przeciwko uciskowi szlachty. Długo przygotowywał się ten ruch. Przez wiek cały pisano i rozprawiano o wszystkich ówczesnych nadużyciach — ale, jak można było przewidzieć, żadne rozprawy nie były w stanie naprawić złego. Rozmaici filozofowie i uczeni pisarze zaczęli już rozpaczać i stracili już nadzieję na zreformowanie ludzkości. Ale w tej swej rozpaczy mylili się oni bardzo. Cóż z tego, że oni nie mogli zdziałać, cóż z tego, że oni byli bezsilni? Wszystko wszak zależało wtedy i zależy dziś od tego, jak się masy ludowe zachowają. Póki lud milczał, zło panowało. Ale lud przestał milczeć: w Paryżu i w innych wielkich miastach robotnicy zaczęli szemrać i stawiać opór władzy rządowej, a po wsiach chłopi uzbrajali się, buntowali się i palili zamki pańskie. Była to zapowiedź nowych czasów, zapowiedź straszliwej rewolucyi, tak samo jak błyskawica i gromy są zapowiedzią zbliżającej się burzy.

Król, nazywał się on Ludwik szesnasty, a z nim i magnateryja, przeczuwać poczęli tę burzę Zaczęto więc myśleć o reformach. Odprawił więc znienawidzonych przez lud ministrów i powołał do rządów ludzi, w dobrą wiarę których lud miał zaufanie. Nareszcie zgodził się król na zwołanie «stanów jeneralnych». Stanami jeneralnymi nazywano wtedy przedstawicieli od każdego stanu, którzy razem z królem mieli się naradzać o prawach, o potrzebnych podatkach itd. Duchowieństwo stanowiło pierwszy stan, szlachta drugi, a mieszczanie i lud trzeci stan. Ale jak tylko wybrani przedstawiciele zjechali się do Wersalu (pod Paryżem), król począł zmieniać swoje postępowanie, bo myślał, że już wszyscy zostali uśpieni.

Bywa tak nieraz w życiu, że dość jest, by się słonko pokazało po burzy, a ludzie już przypuszczają, że pogoda się już utrwaliła i nie zważają wcale na to, czy tam na niebie nie zebrały się nowe groźne chmury. Tak samo postępował wtedy Ludwik szesnasty i, kiedy pierwsze zaburzenia przestały, myślał on, że to już koniec zajść i że on teraz może być spokojnym w swych rządach. Zaczął więc od tego, że przedstawicieli trzeciego stanu traktował z góry, że nie chciał pozwolić na to, by oni razem z innymi stanami się naradzali, a kiedy posłowie ludu mężnie się postawili, to król i jego dwornia poczęli grozić uwięzieniem odważnych obrońców wolności.

Takie wieści przychodziły do Paryża, gdzie lud z uwielbieniem patrzał na odważnych swych posłów. Podczas więc kiedy posłowie stawiają królowi opór na słowach, lud się zaczyna zbroić i myśli o skuteczniejszych środkach obrony wolności. Mało było wtedy jeszcze takich ludzi, którzy by chcieli się obejść zupełnie bez króla, ale nie było takich, którzy by zgodzili się i nadal pozostawać pod jarzmem samowolnych rządów. Dnia 12 Lipca 1789 r. wzburzenie dochodziło już do znacznych rozmiarów. W ogrodzie, zwanym «pałac królewski», zebrał się tłum ludu, do którego przemówił wtedy młody adwokat Demoulins, zapalony obrońca wolności. Wszyscy na znak braterstwa zrywali liście z drzew i przypinali je na kapeluszach tak, że drzewa w ogrodzie zostały ogołocone z liści. Postanowiono wtedy zdobyć sobie wolność z bronią w ręku. Do ludu przyłączyła się i część wojska. Zaraz uformowano gwardyję narodową z 48,000 ludzi, wybrano rząd miejski, który zasiadywał na ratuszu, ale który niestety składał się z bogatych mieszczan. Wzięto się do robienia broni, głównie pik, które rozdano między lud. Przez dwa dni, przez 12 i 13 Lipca, trwały te przygotowania. W nocy z 13 na 14 Lipca cały Paryż był, jak to mówią, na nogach — z rana dnia 14 Lipca 1789 r. jedna myśl ogarnęła wszystkich, mianowicie zdobycie i zburzenie Bastylii.

*
* *

Na jednem z przedmieść Paryża znajdował się olbrzymi zamek, zwany Bastylią. Środek jego stanowił czworokąt z ośmiu wieżami o olbrzymiej grubości murów. Ściany wież miały 10 stóp grubości, a niżej grubość murów wynosiła 30 do 40 stóp. Aby się dostać do tego środka, trzeba było przebyć dwa podwórza zamurowane, z których każde było otoczone szerokim rowem. Mosty, które prowadziły do tego zamku, były zwodzone. Do czego służył ten zamek? Było to więzienie, do którego wtrącano ludzi na samowolny rozkaz króla. Ktoś napisał jakąś wolnomyślną książkę, ktoś obraził jakąś utrzymankę królewską albo jakiegoś dworzanina, ktoś postawił się ostro królowi i jego siepaczom—natychmiast wtrącano go do tego więzienia, które można było nazwać grobem. Słońce tam nie dochodziło wcale, i ci, którzy dłuższy czas tam przesiedzieli, kończyli pomięszaniem zmysłów. By kogoś żywcem tak pochować, nie trzeba było ani sądu, ani prawa; wystarczało, by król dał samowolny rozkaz.

Już od dawna oburzała Bastylia ludność paryzką, ale oburzenie to dochodziło do ostatnich granic, kiedy wyszła książka, opisująca cierpienia więźniów i kiedy lud został niejako wtajemniczony w wewnętrzne sprawy tego grobu.

Ostatni wypadek, jaki wzruszył ludność paryzką, był następujący.

Jeszcze za czasów Ludwika piętnastego został wtrącony do Bastylii na rozkaz króla nie jaki Latude (Latid), młody szlachcic. Przewinienie jego całe polegało na tem, że dotknął on obraźliwie kochankę królewską. Za to przewinienie przesiedział on 35 lat więzienia. Dwa razy zdołał on uciec, ale chcąc mieszkać we Francyi, stawiał się sam do króla, który tak mało okazał ludzkich uczuć, że go za każdym razem na nowo uwięzić kazał. Za ostatnim razem przeniesiono go do innego więzienia. Cierpienia jego trudno opisać, tak one są liczne, tak rozczulające. Ostatniemi czasy udało mu się wysłać z więzienia pamiętnik do jednego z wielkich panów, który uchodził za filantropa i przyjaciela ludzkości. Filantrop nie bardzo jednak zajął się losem nieszczęśliwego, bo pamiętnik zgubił on na jednej z ulic Paryża. Ale właśnie to pańskie roztrzepanie dało potem wolność nieszczęśliwemu więźniowi.

Jakaś biedna kobiecina, pani Legros (Legro), która utrzymywała się ze szycia, znalazła ten rękopism i tak bardzo wzięła do serca los nieszczęśliwego Latude'a, którego ona nigdy nawet na oczy swoje nie widziała, że postanowiła użyć wszystkiego, by go ocalić od nędznej śmierci. Nie było w Paryżu ani jednej wpływowej osoby, do której by Legros nie chodziła, której by nie prosiła o wstawienie się. Ale wszystko to napróżno. Król trzy razy odmówił. I nie dziw: rząd zaczął się obawiać swego więźnia, który swojemi opowiadaniami mógłby wywołać ogromne oburzenie w mieście. By się uwolnić od Legros obiecywano jej honory i pieniądze, jeżeli się wyrzeknie tej opieki nad nieznajomym sobie człowiekiem. Napróżno — nie takiej natury była Legros. Zaczęto jej grozić więzieniem, ale i to nie odebrało jej odwagi. Wszędzie chodziła, prosiła i.... wszędzie napróżno.

Czego jednak dokonała ona swoją wytrwałością, to tego, że historyja biednego Latude'a była już każdemu znaną. Całe miasto mówiło o niej. Wszyscy domagali się sprawiedliwości dla nieszczęśliwego. Nareszcie król, który ciągle się upierał, uwolnił w 1784 roku Latude'a i dał jednocześnie polecenie, aby nie wtrącano do więzienia bez przyczyny! Piękny doprawdy to rozkaz królewski! Wszak dosyć było słowa królewskiego, by wtrącić każdego do więzienia. Król chciał uśpić czujność Paryżan swoim rozkazem, ale każdy się poznał na jego wartości i, jak to zobaczymy teraz, pierwszym czynem Paryżan, dobijających się wolności, było zdobycie Bastylii.

* *
*

Przez dwa dni przygotowywano się w Paryżu do obrony praw człowieka, do zdobycia wolności. Trzynastego Lipca Paryżanie już mieli swoją armiję — gwardyję narodową. Lud począł czuć swoją godność, jakżeż więc mógł on znieść, aby w tem samem mieście, które on zamieszkiwał, znajdował się taki barbarzyński grobowiec jak Bastylia?

To też pierwszą rzeczą Paryżan było znieść to siedlisko tyranii i despotyzmu barbarzyńskiego. Dnia 14 Lipca 1789 tłum trzydziestotysięczny rusza do Bastylii, by ją zdobyć. Ale czem zdobyć? Gołemi rękoma wszak nie zdobywa się fortecy. Po drodze więc tłum wpada do pałacu inwalidów, gdzie był skład broni i do prochowni. Postarano się nawet o armaty, by w razie oporu bombardować zamek.

Tymczasem panowie z ratusza zaczęli się obawiać złych skutków tego ruchu ludowego. Panowie nie byli od tego, by lud popierał ich przeciwko królowi, ale obawiali się oni tego samego ludu, kiedy on sam, na własną rękę, szedł zdobywać sobie wolność. To też nie mieli oni nic spieszniejszego jak wysłać do komendanta deputacyję, aby nie strzelał do ludu, ponieważ może się uda zażegnać burzę i lud uspokoić. Panowie deputaci i komendant byli tak pewni swego, że zasiedli spokojnie do śniadania, kiedy w tem tłum ludu stanął u wrót zamku. Zjawia się wtedy nowa deputacyja z ratusza, która żąda od komendanta, aby on pozwolił na to, by część gwardyi narodowej rozłożyła się załogą w zamku. Sądzono, że lud się zgodzi na taką drogę pośrednią. Tymczasem, kiedy tłum napróżno oczekiwał jakiś czas otwarcia podwojów, rzucono się do ataku. Wnet pierwsze dwa podwórza zostały zdobyte. Straty w rannych były, rozumie się, głównie po stronie ludu, ale męztwo i siłę moralną także tylko lud posiadał. Komendant zamku chciał już wysadzić budynek w powietrze, ale oficerowie nie chcieli się zgodzić na to, by pół miasta zniszczyć takim morderczym pomysłem. Po długich naradach i po nowym ataku załoga poddaje się ludowi.

Mężnie bo walczył lud. Wprawdzie załoga była nieliczną, ale cóż mógł lud na zewnątrz zrobić takim murom, tembardziej że obawiał się, by tymczasem wojska królewskie nie weszły do środka miasta. Do jakiego stopnia odwagi dochodzili robotnicy, niechaj nam świadczą słowa jednego z nich: naszymi trupami zapełnimy rowy, zbudujemy nimi mury i zdobędziemy to gniazdo.

Zaledwo kapitulacyja nastąpiła, lud rzucił się do kluczów więzienia, by dać nieszczęśliwym wolność. Rzucono się więźniom na szyję, wyprowadzono ich na świat boży, ale niestety cierpieli oni już na pomięszanie zmysłów. Ten widok nieszczęśliwych rozdrażniał lud. Komendant i niektórzy żołnierze, którzy znani byli ze swej zajadłości, zostali uśmierceni przez sprawiedliwy ale i mściwy tłum. Następnie ruszono do ratusza z jeńcami i trofeami. Kajdany i przepisy więzienne zaniesiono do archiwum miasta, by mieć pamiątkę po niewoli i zarazem upomnienie na przyszłość.

Widok nieszczęśliwych więźniów tak rozdrażniał lud, że niektórzy chcieli, aby wszystkich żołnierzy, wziętych w Bastylii do niewoli, uśmiercić. Ale temu sprzeciwili się żołnierze, którzy przystali do rewolucyi. Darujcie im życie, wołali oni, zróbcie to dla nas, a oni za to przysięgną tutaj służyć zawsze ludowi. Lud się rozczulił i przyjął radę swych sojuszników z armii. Kiedy wzięci w niewolę żołnierze poprzysięgali zachować wierność ludowi — rzucili się wszyscy w ramiona. Płakano z radości, że doczekano się tego dnia, w którym nie będzie już takiego barbarzyństwa, jakiem była Bastylia.

Piękny to był dzień w historyi Francyi, bo pięknym jest każdy dzień, w którym lud walczy za swobodę. Kiedy słońce zaszło w dzień 14 Lipca 1789 roku, to można było sobie powiedzieć, że oto zaczyna się nowe życie dla ludu, bo przekonał się on o swej sile.

* *
*

Temu blisko sto lat zdobyto Bastylię. Lud myślał wtedy, że zdobył wolność na wieki. Nie prze-

*) Bastylia nazywał się zamek w Paryżu, który służył na więzienie dla nieprzyjaciół króla.

czuwał on, że ci mieszczanie, którzy wtedy szli z nimi ręka w rękę, którzy jemu wszystko zawdzięczają, wybudują dla niego nowe Bastylie, w które będą wtrącać obrońców czwartego stanu, to jest klasy robotniczej. Doszło nawet do tego, że burżuazyja dziś święci takie dnie, jak 14 Lipca,*) a jednocześnie skazuje na długoletnie więzienia robotników, którzy chcą wyzwolić swą pracę z niewoli kapitału.

I dawniej było tak, że mówiono wciąż o dobroci królów, którzy jednak przy całej swej dobroci mogli uciekać się do takich niecnych środków despotyzmu, jakim była Bostylia. I dziś mówią o wolnomyślności i o liberalizmie burżuazyi, która tak miłuje swobodę, że robotników, którzy się jej dla siebie dobijają, wtrąca do więzienia lub masakruje.

Ale jak sto lat temu silna dłoń ludu potrafiła położyć koniec samowoli królewskiej i zburzyć bastylie królów, tak i teraz zbliża się godzina, w której lud robotniczy położy koniec pańskim rządom i zniesie dzisiejsze siedliska przemocy, w których jęczą nasi męczennicy, co podnieśli sztandar rewolucyi socyjalnej. Dla nas więc socyjalistów jeszcze się nie zakończył ten wiek, w którym będziemy mogli swobodnie i całkowicie święcić dzień zburzenia Bastylii. Sto lat temu lud był prowadzony na pasku przez bogate mieszczaństwo i dlatego nie umiał on zagwarantować sobie swobody; teraz, kiedyśmy poznali naszych prowodyrów dotychczasowych, kiedy wiemy, że wyzwolenie nasze może być dziełem tylko nas samych, już nie dopuścimy więcej, by kto inny wyzyskiwał naszą krew, przelaną za święte prawa wolności i równości.

Czy socyjaliści trzymają z Moskalami i z Niemcami?

Jeden z naszych czytelników opowiadał nam, jak to dwóch robotników Polaków, siedząc za stołem w piwiarni, rozprawiali o naszym «Przedświcie» i o socyjalizmie. Ku wielkiej naszej radości dowiedzieliśmy się, że nasi robotnicy co raz to jaśniej na rzeczy patrzą i umieją już własnym rozumem odszukać prawdę. To też i ci dwaj robotnicy, o których mowa, bardzo dzielnie rozprawiali o losie robotniczym i o niesprawiedliwości pańskiej. Tak, tak — mówili oni — socyjalizm to czysta, i jedyna prawda. Tylko, prawili dalej ci robotnicy, doprawdy nie pojmujemy, dlaczego to socyjaliści trzymają razem z Moskalami i z Niemcami? Długo szukali oni odpowiedzi na to zapytanie i nie znaleźli jej, więc też zakończyli swą rozmowę tem, iż to bardzo źle, że socyjaliści trzymają razem z Moskalami i z Niemcami.

Poszukajmy my odpowiedzi na to zapytanie, bo jeśli mylimy się w jednym punkcie, to lepiej jest zawczasu o tem pomyśleć, rzecz porządnie obgadać i nad nią się naradzić, by się nie trzymać fałszywej i zwodnej drogi.

Ale zanim poszukamy odpowiedzi na zapytanie: dlaczego nie trzeba lub dlaczego potrzeba trzymać z Moskalami i z Niemcami, to musimy się zapytać, czy doprawdy socyjaliści tak robią?

Co to znaczy trzymać z Moskalami i z Niemcami? Kogo mamy rozumieć pod słowem Moskale i Niemcy? Jeżeli mamy rozumieć to powiedzenie tak, że socyjaliści źle robią, że trzymają razem z rządem moskiewskim i niemieckim, albo z panami moskiewskimi i niemieckimi, to odpowiedź nasza będzie krótka i węzłowata. W samej rzeczy to niesprawiedliwe i niepolityczne byłoby takie postępowanie, tylko że to rada zbyteczna, bo żaden szczery socyjalista nie trzyma nigdy z żadnym rządem. Socyjalizm to jest obrona równości i wolności, więc też każdy socyjalista prowadzi nieubłaganą wojnę z wszelkimi przywilejami, z wszelkim rządem i wyzyskiwaniem pracy. Nietylko więc socyjalista nie może trzymać z rządem obcej mu narodowości, ale ze swym własnym rządem, z panami tej samej, co i on, narodowości żaden socyjalista nie może zawrzeć pokoju. Francuski socyjalista walczy tak samo ze swoim, francuzkim rządem, jak i z niemieckim, angielskim i innym rządem; niemiecki socyjalista jest tak samo usposobiony dla swego rządu, jak dla francuzkiego lub rossyjskiego; takiej samej polityki trzyma się rossyjski i każdy inny socyjalista. Innej polityki socyjalista trzymać się nie może, bo czem są panowie i rząd? Panowie są wyzyskiwaczami ludu, a rząd jest to zbrojna i zorganizowana siła panów; co panowie chcą, to rządy wykonywują. Jakżeż więc mógłby socyjalista, który broni praw wyzyskiwanego robotnika trzymać z jakimś rządem? Takie przypuszczenie jest niemożliwe i jeżeli kto mówi, że polski socyjalista trzyma z rossyjskim albo niemieckim rządem, to powtarza on tylko bardzo nierozumną rzecz, którą panowie naumyślnie rozpuszczają, by tumanić ludność robotniczą.

Ale, powie nam może któryś z czytelników, nie chodzi nam wcale, by polski socyjalista nie trzymał z rządem rossyjskim lub niemieckim. My byśmy chcieli, aby socyjalista polak był nieubłaganym wrogiem całego narodu rossyjskiego i wszystkich niemców, bo oni są innej narodowości, która uciska naszą, polską, narodowość. Zobaczmy, czy takie żądanie jest słuszne i polityczne.

Przypuśćmy, że w Żyrardowie pod Warszawą robotnicy zastrejkowali, to jest zmówili się, że nie będą nadal pracować po takiej cenie, za jaką dotychczas robili. W Żyrardowie większość pracuje Polaków. Co zrobią wtedy Dietrich i Hille, fabrykanci właściciele Żyrardowa? Przedewszystkiem zaczną się oni oglądać za innemi robotnikami, którzy by chcieli po tańszej pracować cenie. Bywa i tak, że mogą znaleść robotników tuż pod ręką, ale, jeżeli przypuścimy, że wszyscy robotnicy na fabrykach płócien zmówili się między sobą, to cóż wtedy fabrykanci zrobią? Oto udadzą się do Rossyi lub do Niemiec, by zobaczyć, czy się nie uda im sprowadzić z tamtąd robotników! Najprędzej znajdą oni taniego robotnika w Rossyi, bo, jak wiecie, to Niemiec się nie znajdzie żaden, który by chciał jeszcze taniej pracować niż Polak i jeszcze gorzej od niego żyć. Przypuśćmy więc, że nasi fabrykanci znaleźli potrzebną ilość robotnika w Rossyi. Powiedzcie mi teraz, jak było by lepiej, aby się stało: czy lepiej by było, aby ci robotnicy, których u nas nazywają kacapami albo moskalami, przyjechali do Żyrardowa, albo może by lepiej było, aby nie chcieli przyjąć roboty u Dietricha przez uczucie łączności z polskim robotnikiem? Czy lepiej by było, aby ci kacapi powiedzieli: odbierzmy polakom robotę, albo, aby powiedzieli: nie chcemy tej roboty, boć to nie rozumnie by było, by jeden robotnik robił drugiemu robotnikowi konkurencyję i tym sposobem obniżał płacę robotniczą? Zdaje mi się, czytelniku, że nie będziesz się długo namyślać, by wybrać i powiedzieć: jakie postępowanie było by lepsze. A nie myśl znowu, czytelniku, że robotnik moskal lub niemiec, który nie chce przyjąć roboty tam, gdzie ty strejkujesz, poświęca się dla ciebie. Nie, to nie jest żadne poświęcenie, jeno rozumna polityka robotnicza, bo tylko przy takiej łączności robotnicy będą w stanie walczyć z kapitalistami. Robotnicy więc z Rossyi lub z Niemiec, którzy nie zechcą naszym robotnikom zniżać ich płacy robotniczej, postępują tylko rozumnie i oględnie, bo jutro może być jakaś zmowa w Niemczech lub w Rossyi, i fabrykanci rossyjscy lub niemieccy zechcą użyć polskiego robotnika, by z jego pomocą łatwiej pokonać swych robotników, żądających większej płacy robotniczej lub wygodniejszych warunków pracy.

Mamy już zatem jeden przykład, który może nas przekonać o tem, że robotnicy różnych krajów nie powinni wcale wrogo się odnosić do siebie; przeciwnie—widzieliśmy, że w interesie klasy robotniczej jest, aby robotnicy wszystkich krajów trzymali się zgodnie i silną łącznością starali się pobijać kapitalistów na każdym kroku. Prawda, że nie wszędzie panuje taka łączność w ludzie robotniczym, ale trzeba pracować, by taką łączność wyrobić. Każdy rozumny robotnik, który pojął, że trzeba wyzwolić pracę od ucisku kapitału, powinien się przyłożyć do tego, by w swoich braciach robotnikach wyrobić to uczucie łączności. A praca ta nie jest wszak zbyt uciążliwą, bo powtarzamy, nie idzie wszak tu o poświęcenie, ale o dobrze zrozumiany interes, o rozumną politykę robotniczą.

Ale, powie nam nasz robotnik, dlaczego my mamy zacząć wprowadzać to braterstwo czyż my mniej od innych cierpiemy, czyż Niemcy nie odbierają nam wszędzie zarobku? Ciężkie, bo ciężkie jest życie naszego robotnika, ale nikt nie żąda od niego, by on zrobił pierwszy krok. Już robotnicy innych krajów dali dobre i piękne przykłady tego braterstwa w klasie pracujących i nam trzeba się starać nie o to, by zrobić pierwszy krok, ale, by za innemi podążyć narodami. Prawda, że u nas pracuje dużo Niemców, podczas kiedy jest wiele polskiego robotnika bez pracy. Ale uderzmy się w piersi i spytajmy siebie samych, czy to doprawdy jest wina Niemców-robotników! Wszak wiadomo, że robotnik niemiecki jest u nas droższy. Jeżeli on u nas pracuje — to dlatego, że ręce robotnicze muszą iść tam, gdzie ich żądają. Kapitały wędrują z kraju do kraju, a za kapitałami muszą biedz robotnicy. A tymczasem ile to jest polskiego ludu, który pracuje w głębokich Niemczech i który obniża płacę niemieckiego robotnika. Nasi bracia, polscy robotnicy, ze Szląska, tak nędzne prowadzą życie, że lada który niemiecki robotnik robi zmowę, to fabrykant odrazu się udaje do szląząka, bo wie, że ten to za byle co gotów jest pracować. W Westfalii, w głębokich Niemczech, to znajdziesz Polaków, dziesiątki tysięcy. Polski więc robotnik nie powinien napadać na Niemców, że ci u nas pracują, bo nie ma on w tem słuszności. A choćby i miał słuszność, to czyż nienawiść tu pomoże? Czyż dlatego że i polskim i niemieckim robotnikom źle jest, to mają się oni wzajemnie nienawidzieć? Polak, co w Westfalii pracuje, z pewnością nie udał się tam naumyślnie, by Niemcowi zaszkodzić, tak samo jak niemiecki robotnik nie przychodzi do nas z chęci wygryzienia polskiego robotnika. Głód jest przyczyną tych bezustannych wędrówek, jakie każdy prawie robotnik musi robić, by znaleść pracę; robotnik idzie i musi iść tam, gdzie się znajduje kapitalista, który chce kupić jego siłę roboczą. Jeżeli się zdarza zatem, że robotnicy jednej narodowości szkodzą robotnikom innego kraju przez to, że zabierają im możność zarobkowania, to się tego zła nie wyleczy nienawiścią, a przeciwnie miłością tylko można będzie zaradzić, bo tylko łączność i braterstwo robotników wszystkich krajów może pomódz coś pod tym względem. Jest to więc pierwsza przyczyna, dla której polski robotnik powinien trzymać z robotnikami wszystkich narodowości a zatem i z robotnikiem rossyjskim i z robotnikiem niemieckim.

Przyczyn takich jest jednak jeszcze więcej i o niektórych powiemy kilka słów. Polski robotnik jest przygotowuje się do zrzucenia jarzma kapitału, ale czy on da sobie rady, czy zdoła on tego dokonać sam? Na to odpowie nam ktoś, że trzeba aby robotnicy każdego kraju to robili, ale aby każda narodowość, każdy kraj oddzielnie walczył i sam u siebie zaprowadzał nowe porządki. Otóż, trzeba aby w każdym kraju walczono za równość i wolność, ale wszystkie kraje, robotnicy wszelkich narodowości, muszą się wszak połączyć, bo inaczej to ich wrogowie się złączą, by nie idących w zgodzie i łączności robotników zwyciężyć i nadal ich pracę wyzyskiwać. Weźmy na ten przykład francuzkiego robotnika i przypuśćmy, że wzrósł on tak w siłę i świadomość, by dokonać w swym kraju rewolucyi. Ale mieć siłę do pokonania francuzkich fabrykantów i francuzkiego rządu nie znaczy jeszcze módz dokonać zwycięzkiej rewolucyi. Francuzcy bowiem kapitaliści i francuzki rząd jak tylko by obaczyli, że robotnicy ich biorą górę, zawezwali by pomocy nawet od niemieckiego rządu i od niemieckich kapitalistów. Nie myślcie, czytelnicy, że to jest puste tylko przypuszczenie z naszej strony! Wcale nie! Mówiąc naprzykład o tem, że francuzcy kapitaliści gotowi byli by uśmierzać francuzkiego robotnika za pomocą niemieckich bagnetów, to mamy na to dowody. Lat temu 15, podczas powstania ludu paryzkiego, powstania znanego pod nazwą «Komuny», to jest gminy paryzkiej, rząd francuzki miał tyle bezczelności i tak mało godności, że umawiał się z Bismarkiem, aby im zostawił swe wojsko, by w razie czego mieć je przeciwko paryżanom. A czyż inaczej było by u nas? Czy nie wiecie o tem, że lat temu zaledwie sto polscy panowie oddali swój kraj trzem mocarstwom na rabunek, byle tylko niedopuścić uwolnienia chłopów i równouprawnienia mieszczan?

Następnie nie zapominajmy o tem, że gdyby w jednym kraju socyjalizm zwyciężył, to kupcy i rządy innych krajów byli by tem bardzo zagrożeni. Wprawdzie nie mieli by oni jeszcze u siebie socyjalizmu, ale tryumf socyjalistycznego państwa w sąsiednim kraju tak by oddziałał na robotników wszystkich krajów, że wkrótce pochodnia rewolucyi przeszła by przez świat cały. Aby zapobiedz temu wszyscy kapitaliści złączyli by się, by, póki czas, niedopuścić do socyjalizmu w sąsiedztwie.— Sto lat temu, jak lud francuzki skazał swego króla na śmierć, to królowie wszystkich innych krajów złączyli się i wypowiedzieli Francyi wojnę.

Trzeba więc zapobiedz temu, aby w razie rewolucyi w jednym kraju rządy i kapitaliści innych krajów nie przyszli walczyć przeciwko naszym braciom, którzy chcą równości i wolności. Ale jak temu zapobiedz? Rada jest tylko jedna. trzeba aby robotnicy wszystkich krajów trzymali się łącznie, trzeba aby robotnicy wszystkich krajów tworzyli jedną armiję. Tylko tym sposobem niedopuścimy, aby rządy dzisiejsze mogły wytworzyć związek dla zniesienia zwycięzkiej rewolucyi. Związek robotniczy będzie zatem międzynarodowy, to jest między robotnikami wszystkich narodowości, — i dlatego też partyja socyjalistyczna jest międzynarodową.

Widzicie więc, czytelnicy, że i w tym punkcie interes każe polskiemu robotnikowi łączyć się z robotnikami innych narodowości, a zatem i z robotnikami w Rossyi i w Niemczech.

Ale, powiecie, potem, to jest po rewolucyi, będziemy się sami rządzić, wtedy już nie będzie międzynarodowych stosunków, bo nie bylibyśmy panami u siebie a zatem nie mielibyśmy wolności? Dużo jest jeszcze robotników, którzy tak rozumują, ale widać z tych słów, że są oni tylko bałamuceni.

Przedewszystkiem co to znaczy «będziemy sami

*) Dzień 14 Lipca jest teraz we Francyi świętem narodowem.

sobą rządzić»? Jeżeli to znaczy, że nie będziemy mieli żadnych królów, żadnych panów, żadnego ucisku—to rzecz jasna, że po tryumfie socyjalizmu, który chce równości i wolności, będziemy żyć swobodnie, sami będziemy dla siebie stanowić prawa, sami powiemy, jak życie całej społeczności powinno być uregulowane. Ale, choć tyle będziemy mieli swobody, będziemy jednak w pewnej zależności od innych krajów, tak samo jak one będą w zależności od nas.

Dziś żaden kraj nie może się otoczyć murem albo granicą i zamknąć się od innych krajów.

W biblii opisują, że jak Mojżesz zaprowadził żydów do ziemi obiecanej, w której płynęły miód i mleko. to plemię Izraela stanowiło zupełnie zamknięty kraj. Ale, choć by to i prawdą było, to niedziw: dla nas kraj, w którym by tylko miód i mleko były, nie byłby wcale obiecaną ziemią. Żydzi, po czterdziestoletniem karmieniu się manną. mogli się zadawalniać miodem i mlekiem, — ale dziś to nam trzeba i fabryk i kolei żelaznych i maszyn i olbrzymiej ilości przenajróżnorodniejszych materyjałów surowych i fabrykatów. Nie masz jednak żadnego kraju, który by sam wszystko wyrabiał: w jednym kraju są węgle, w drugim niema, w jednym są miny i rozmaite góry mineralne, w drugim ich nie masz i tak dalej. Oto w skutek czego dziś żaden kraj nie może się zamknąć w sobie i żyć oddzielnie. A weźmy teraz wszystkie nowe wynalazki, które z jednego kraju idą do drugiego. Nawet dziś, pomimo że kupcy walczą ze sobą i starają się nieraz zamykać granice swego kraju, nawet dziś jest międzynarodowa wymiana, a cóż dopiero będzie w przyszłości, jak zniknie wyzyskiwanie człowieka przez człowieka. Wtedy wszystkie narodowości, żyjąc w pracy i spokoju, w szczęściu i dostatku, złączą się ze sobą i będą nadal żyć w międzynarodowym związku. Takie związki wolnych z wolnymi nazywają się federacyje (od łacińskiego słowa, które oznacza związek, stowarzyszenie). Dziś nawet są kraje, które stanowią małe federacyje. Szwajcaryja na przykład jest zamieszkaną przez trzy narodowości, przez francuzką, niemiecką i włoską. A żadna z tych narodowości drugiej nie uciska, choć jeszcze socyjalizmu tam niema, ale fabrykanci sami zrozumieli już, że to głupio i szkodliwe jest, aby jedna narodowość drugą uciskała. Teraz weźmy północną Amerykę, która składa się z małych państewek, nazywanych stanami. Otóż stany te są złączone w jeden kraj, w jeden związek, w jedną federacyją, i dlatego północna Ameryka nazywa się «Stany Zjednoczone».

Takie związki narodów między sobą oszczędzą ludzkości wszystkich nieszczęść, które wojna pociąga za sobą. Dziś wszak i w czasie pokoju setki tysięcy ludzi oderwane są od pracy i stoją pod bronią, oczekując tylko zbrodniczego rozkazu jakiegoś podłego króla, by mordem i pożogą niszczyć sąsiedni kraj. Otóż dosyć już tych nienawiści między narodami.

Kiedy jutrzenka wolności i równości zaświeci, powinna ona zastać wszystkie narodowości gotowe do podania sobie braterskiej dłoni. Taki zgodny związek narodowości jest bardzo możebny. Dziś naprzykład kilka, a i kilkanaście, a czasami i kilkadziesiąt rodzin łączy się dla wspólnego celu i tworzą stowarzyszenia rozmaite. Każda rodzina ma swoje interesy, które ona sama załatwia i rozstrzyga jedynie według swej własnej woli, — tylko to, co się tyczy wspólnego celu. podlega decyzyi wszystkich. Otóż i w przyszłości rozmaite kraje i narodowości złączą się ze sobą w jeden związek; każda narodowość albo też każdy «stan», jak to nazywają w Ameryce, miejscowe interesy będzie sama rozstrzygać i załatwiać, podda się jednak woli ogólnej, gdzie będzie szło o interesy związku, o interesy ludzkości.

Ludzkość zaś może postępować naprzód, może się rozwijać, jak wszystkie oddzielne narodowości zechcą zgodnie postępować i pracować dla wspólnego wszystkim dobra i szczęścia.

Będzie zatem międzynarodowy związek krajów w przyszłości oraz musi być zawarty jak najprędzej międzynarodowy związek robotniczy w celu łatwiejszego i skuteczniejszego zwalczenia wyzyskiwania pracy, ucisku klasy robotniczej i tej niewoli, w jakiej się dziś ludy znajdują. Oto dlaczego polscy socyjaliści chcą związku międzynarodowego i chcą iść razem ze socyjalistami w Rossyi i w Niemczech.

Prawda, że w Rossyi i w Niemczech Polak nie jedno znosi upokorzenie, nie jednemu ulega gwałtowi. W szkołach zabraniają nam ojczystego języka, z Prus wypędzają nas tylko dlatego, żeśmy Polacy. Podły Bismark przoduje teraz, jak tylko idzie o ucisk polskiej narodowości. Ale czyż tylko nas prześladują; czyż nie wyséła stary Wilhelm wojska na robotników-niemców, którzy chcą wolności? Czyż więzienia niemieckie nie są przepełnione socyjalistami? Czyż w Rossyi nie wznosiły się szubienice, na których zawisnęły ciała rossyjan, męczenników wolności i równości? Zdarza się wprawdzie że i robotnik-niemiec oraz robotnik-rossyjanin powie Polakowi cierpkie słowo, ale to nieuctwo klasy robotniczej nie powinno zmieniać ani na włos polityki socyjalistów, polityki partyi rewolucyjnej, której zadanie jest także oświecić robotników, nie pojmujących jeszcze, na czem polega prawdziwy interes naszej klasy robotniczej. Zresztą, czyż mało jest robotników-Polaków, którzy trzymają z panami, którzy w swem nieuctwie gotowi są pomagać wszelkim wyzyskiwaczom i łotrom, byleby ci byli tylko Polakami. Na takie rzeczy nie trzeba zważać! Smutno to, że jeszcze tylu jest nieświadomych w naszej klasie, ale zaradzić na to możemy tylko propagandą i rozumnem słowem. I w tym punkcie musimy sobie wszyscy podać ręce i leczyć głupich z każdej strony.

Oszustwa giełdowe.

I.

W przeszłym numerze «Przedświtu» mówiliśmy o giełdzie. Powiedzieliśmy wtedy, co to takiego jest giełda; na czem się gra na giełdzie zasadza i t. d. Na teraz wyjaśnimy i pomówimy o niektórych oszustwach na giełdzie. Przedewszystkiem zaś musimy wyjaśnić, co to są stowarzyszenia akcyjne i akcyje.

Minęły już te czasy podobno, kiedy do otwarcia jakiegoś przedsiębiorstwa potrzeba było posiadać znajomość fachu i cokolwiek funduszów. Jeżeli jeszcze w niektórych rzemiosłach utrzymał się ten dawny stan rzeczy, to wszakże niewielką ma już przed sobą przyszłość i z każdym dniem coraz bardziej staje się rzadkim. Obecnie do prowadzenia jakiegokolwiek przedsiębiorstwa potrzeba przedewszystkiem ogromnych funduszów. Weźcie np. fabrykę Żyrardowską. Ile to potrzeba pieniędzy dla zakupna maszyn, wystawienia tych olbrzymich budowli, sprowadzenia różnych mechaników i t. d.! Nie byle kto też może wziąść się do prowadzenia takiego interesu—na to zaiste trzeba być bogaczem. A tymczasem tylko takie wielkie fabryki mają przed sobą przyszłość. Zaoszczędzają one bowiem na opale, świetle, maszynach i innych rzeczach więcej niż mała fabryka lub zakład — tak samo dwóch ludzi razem mieszkających więcej zaoszczędzi na swem utrzymaniu, aniżeli gdyby każdy z nich prowadził gospodarstwo na własną rękę. Większa więc fabryka taniej może sprzedawać swe wytwory, łatwiej przeto jej znaleść kundmanów, daje pewniejszy i prawie zawsze większy zysk. Jednem słowem, *aby prowadzić teraz z zyskiem pewne przedsiębiorstwo, potrzeba posiadać ogromne fundusze czyli, jak mówią, ogromne kapitały. Im większym będzie kapitał, z którym bierzemy się do pewnego przedsiębiorstwa, tem pewniejszymi, większymi będą zyski.*

Co więcej, widzimy obecnie mnóstwo przedsiębiorstw, do których brać się możemy nie inaczej, jak posiadając olbrzymie fundusze. Weźmy np. takie koleje żelazne, tramwaje, wodociągi i inne. Tu z jakimiś nawet kilkoma dziesiątkami a nawet setkami tysięcy rubli nie ma co się rzucać - za mało; tu trzeba czasami milionów rubli. Ale takich bogaczy nie wielu się znajdzie. Co więc robić? zkąd wziąść pieniędzy? Tej biedzie pomagają stowarzyszenia akcyjne.

Weźmy np. następujący przykład: kilku przedsiębiorczym głowom przychodzi myśl przeprowadzenia kolei żelaznej przez pewną miejscowość. Zdaje im się, że kolej taka przynosiłaby ogromne zyski. Ale odpowiedniej ilości pieniędzy nie posiadają oni, ani też nie mogą jej zebrać drogą pożyczek. Co więc robić? Oto ogłaszają publicznie, przy pomocy gazet, faktorów i t. d., że projektuje się taka to a taka kolej żelazna, że utworzył się taki to a taki komitet dla przyjmowania podpisów na akcyje, że akcyja każda kosztuje, przypuśćmy, tysiąc rubli. Każdy więc, który ma pewny fundusz do umieszczenia i nie wie, co z nim czynić, a ufa ogłoszeniu, spieszy pod wskazane miejsce i podpisuje się na jedną, dwie i więcej akcyj. Kiedy już podpisów zebrała się dostateczna ilość, t. j. tyle, ile potrzeba do przeprowadzenia projektowanej drogi żelaznej, wtedy zwołuje się ogólne zebranie tych, którzy się podpisali. Na zebraniu tem wybiera się zarząd do prowadzenia interesów, określają się i czynności tego zarządu i t. d. Zarząd w imieniu «akcyjonaryuszów»*) stara się u rządu o pozwolenie (czyli jak mowią *koncesyą*) przeprowadzenia projektowanej drogi żelaznej. Jeżeli pozwolenie to zostaje otrzymanem, wtedy każdy z tych, którzy się podpisali, zanosi do zarządu w jednej lub kilku ratach, stosownie do statutów stowarzyszenia, sumę pieniędzy, na którą się podpisał i otrzymuje odpowiednią ilość akcyj, t. j. takich samych papierów, jak ruble, listy zastawne i t. d. Jeżeli postanowione wypuścić akcyje tysiącrublowe, wtedy za każdy tysiąc rubli, na jaki się podpisałem, otrzymuję jednę akcyję. Na akcyi widnieje napis: «akcyja tysiąc rublowa takiego to stowarzyszenia akcyjnego». Oznacza to, że każdy posiadacz takiej akcyi włożył w taką to a taką kolej żelazną tysiąc rubli, czyli, że na tysiąc rubli jest współwłaścicielem majątku, jaki przedstawia ta kolej. Akcyja jest więc po prostu kwitem, świadectwem, żem w takiem to a takiem przędsiębiorstwie umieścił taką a taką to sumę pieniędzy. Akcyja ta krąży z ręki do ręki jako pieniądz—odgrywa taką samą rolę jak rubel papierowy, list zastawny, bilet wydany przez dziedzica żniwakowi.

*) Tak zowią się ci, którzy się poddisali.

Co pewien czas wszyscy akcyjonaryusze się zbierają, przeglądają rachunki, radzą nad sprawami stowarzyszenia, obradują i dzielą zyski (czyli *dywidendy*). Jeżeli np. akcyj wszystkich jest dziesięć tysięcy, a przedsiębiorstwo przyniosło dochodu sto tysięcy rubli wtedy każda akcyja, t. j. jej posiadacz otrzymuje 10 rubli dywidendy czyli zysku.

Wiecie więc teraz, co to jest stowarzyszenie akcyjne i jaką odgrywa rolę. Stowarzyszenie akcyjne pozwala małym kapitałom uczestniczyć i ciągnąć korzyści z wielkich przedsiębiorstw. Wprost, bezposrednie, na swą jedynie własną rękę mały kapitał nie może ani zakładać kolei żelaznych, ani tramwajów, fabryk, kopalni. Ale może to uczynić, połączywszy się z wieloma innymi małymi kapitałami w stowarzyszenie akcyjne. Przez takie połączenie powstaje ogromny kapitał, przy pomocy którego można już śmiało przystąpić do różnych wielkich przedsiębiorstw.

II.

Dotąd nie zauważyliście nic tak zdrożnego w stowarzyszeniach akcyjnych. Pewne grono ludzi, widząc dobry interes, projektuje założenie dla jego wyzysku stowarzyszenia akcyjnego; stowarzyszenie to od czasu do czasu się zbiera, obraduje nad sprawą, rozpatruje rzecz całą, dzieli między sobą zyski. Wprawdzie zyski te pochodzą. jak w ogóle wszelkie zyski, z zagrabionej pracy robotnika, ale po za tem stowarzyszenia akcyjne na pozór nie zawierają w sobie zgoła nic a nic tak bardzo rzucającego się w oczy. Ale nie wszystko złotem, co się swieci—tak samo stowarzyszenia akcyjne odrazu przybierają inną postać, skoro dostaną się w ręce spekulatorów giełdowych.

Rozpatrując obecne życie społeczne, powinniśmy zawsze o tem pomiętać, że w interesach nie ma miejsca dla serca, że nic się tutaj nie robi dla czyichś pięknych oczu, ale że jedynym tu celem, jedynym zadaniem jest zysk, powiększenie kapitału. Dla każdego przedsiębiorcy inni ludzie to gromada owiec, które może on dowoli strzydz na swą korzyść, a taki stosunek jednego człowieka do innych najwybitniej występuje w stosunku spekulantów giełdowych do publiczności. Szukają oni zarobku jak największego, chcą zbogacić się w jak najkrótszym przeciągu czasu. Zwykła fabryka, handel nie zadawalniają ich chciwości — najlepsza fabryka daje zaledwie od 10 do 20 procentów rocznie, i przytem do założenia fabryki potrzeba mieć spory kapitał, a tymczasem spekulanci tacy nie mają często ani grosza w kieszeni, lub jeżeli nawet mają, to fabryka dla nich przynosi za małe zyski. Dla nich potrzeba takiego zarobku, któryby z każdego rubla po upływie roku dał co najmniej dziesięć rubli. Rozglądają się więc po wszystkich stronach — może coś upatrzą. Często łączą się w kilku—wszak dwie głowy więcej mają rozumu od jednej; myślą, układają różne plany. Wtem jednemu przychodzi szczęśliwa myśl do głowy. Przed kilkoma dniami wyczytał on w jednej z gazet, że gdzieś w zapadłym kącie znaleziono pokłady węgla, lecz pokłady te są nadzwyczaj liche i nie wielką przedstawiają wartość (opowiadam wam prawdziwy wypadek). Czyby nie można było pokłady te nabyć tanio, następnie za pomocą reklam narobić hałasu i założyć stowarzyszenie akcyjne? Zwierza się więc z swym zamiarem kilku innym towarzyszom, którzy plan jego znajdują wyśmienitym. Cała rzecz, jak dostać w swe ręce te pokłady; postanawiają więc przedewszystkiem zbadać stan rzeczy. Dowiadują się, że kopalnie te znajdują się na gruntach prostego sobie hreczkosieja, któremu niebo wszystko dało, i apetyt, i zdrowie, i humor, oprócz jednej pono najważniejszej rzeczy: rozumu. Na tę wiadomość zacierają ręce z radości — interes już prawie ubity, skoro nasz szlagon nie ma oleju we łbie. Zmawiają się więc z jakimśkolwiek sławnym inżynierem, obiecując mu na przyszłość złote góry — i ten jedzie do naszego hreczkosieja obejrzeć pokłady węgla. Hreczkosiej, widząc go u siebie, z góry już zaciera ręce z radości. «Oj będą pieniążki, będą!» powiada sam do siebie, pasie inżyniera, co się zmieści, oprowadza go po polach. Inżynier wkrótce staje się przyjacielem, jak to mówią, od serca naszego hreczkosieja i obiecuje zrobić dlań co tylko można; chodzi po miejscowości, bada uważnie, wszystko rozpatruje— i w końcu powiada hreczkosiejowi, że z tej mąki chleba nie będzie, gdyż pokłady są nadzwyczaj

liche, mizerne. Widząc jednak smutek biednego hreczkosieja, obiecuje zrobić, co tylko może, poczem odjeżdża. Mija miesiąc, drugi, o inżynierze ani słychu. Hreczkosiej zrozpaczył już, zwątpił o swych pokładach węgla, tembardziej że przyjeżdżał w tym czasie jakiś inny uczony obejrzeć jego pokłady (uczonego tego także wysłali nasi spekulanci) i również zawyrokował, że one do niczego. W tem pewnego pięknego poranku hreczkosiej otrzymuje list od inżyniera; inżynier pisze, że udało mu się znaleść kilku ludzi, którzy zgadzają się pomódz jego pokładom węgla. Chcą oni mianowicie przeprowadzić stowarzyszenie akcyjne na takich to a takich warunkach (zresztą nader niekorzystnych dla hreczkosieja, «ale co robić — pisze inżynier — wszak wiesz, że twe pokłady zawierają węgiel najgorszego gatunku»). Ucieszony hreczkosiej natychmiast odpisuje i przystaje na wszystkie warunki. Po kilku tygodniach różnych zwłok i wahań interes zostaje skończonym — hreczkosiej przed rejentem urzędownie zgadza się na takie a takie warunki i oddaje wszystko w ręce naszych spekulantów.

Spekulanci nasi mają już w swem ręku najważniejszą rzecz — pokłady węgla. Teraz trzeba im narobić rozgłosu. Poczynają więc działać w tym kierunku, ale nadzwyczaj ostrożnie. W gazecie jednej pojawia się wiadomość, że grono uczonych zwiedzało niedawnemi czasy taką to a taką miejscowość, obfitującą w pokłady węgla kamiennego; że w tych pokładach w węglu znaleziono ślady takich to a takich roślin przedpotopowych, a przytem mimochodem powiada gazeta, że na tych pokładach węgla możnaby pono zrobić świetny interes, węgiel jest bowiem przewybornego gatunku i przytem jest go nadzwyczaj wiele. Wiadomość tę powtarzają i inne dzienniki, a niektóre pisma ilustrowane nawet dają rysunki tych przedpotopowych roślin, wszystkie zaś powiadają o tem, jaki to można zrobić tu interes. Publiczność zaczyna się powoli interesować nowoodkrytemi kopalniami węgla, a jej zainteresowanie wzrasta z każdym dniem, albowiem codzień gazety przynoszą o tych pokładach nowe i coraz bardziej zachęcające wieści. Dzisiaj do gazety piszą niby z okolicy, gdzie się znajdują pokłady, że przewyższają one wszelkie pojęcie swą obfitością i dobrocią; jutro znowu donoszą, że właściciel pokładów urządził świetną majówkę w swych dobrach, mówił dużo o obowiązkach względem społeczeństwa i ojczyzny. «Dzielny ten i wykształcony człowiek, pisze korespondent, odezwał się też o swym zamiarze, jakoby chciał wydobywać węgiel w swym majątku. Szczęśliwa zaiste myśl, nie tylko bowiem wzbogaci siebie, ale da również zarobek tysiącom naszych głodnych współbraci. Szczęść mu Boże». Nareszcie jedna z gazet donosi, że jacyś przedsiębiorcy amerykańscy, widząc bogactwo węgla w takiej to miejscowości, umawiają się z ich właścicielem o odstąpienie im takowych pokładów: «jakaż szkoda, powiada ta gazeta, że taki interes utonie w rękach obcokrajowców, że się u nas nie znajdzie ani jeden przedsiębiorca, któryby go zatrzymał w rękach rodaków.» Wiadomość tę powtarzają inne pisma, aż póki gazeta, która pierwsza podała o tem wiadomość, nie doniesie swym czytelnikom: «Z rzeczywistą radością notujemy wiadomość, że w naszych przedsiębiorcach nie wygasła jeszcze miłość ku ojczyznie i zazdrość o jej sławę. Dowiadujemy się, że grono naszych rodaków (tu kilka imion), uniesione patryotycznym zapałem, postanowiło nie dopuścić cudzoziemców do pokładów węgla w X, a natomiast, utworzywszy stowarzyszenie akcyjne, utrzymać je chce w ręku krajowców.»

Nie potrzebuję dodawać, zkąd pochodzą te wszystkie wiadomości. Domyślacie się sami, że działającą tu sprężyną są nasi spekulanci, że oni to w różny sposób urządzają te wszystkie reklamy, ogłoszenia, że oni lub sprzedajni im dziennikarze piszą te wszystkie wiadomości i w ten sposób omamiają publikę. Nareszcie dopięli swego celu — obałamucili, oszołomili opinię publiczną, która sądzi, że w danej miejscowości znajdują się conajmniej niewyczerpane kopalnie najlepszego węgla.

Korzystając z tego, spekulanci pewnego pięknego dnia ogłaszają w gazetach, że w tem a w tem biurze nowopowstającego przedsiębiorstwa eksploatacyi «sławnych, obfitujących w węgiel najlepszego gatunku» takich to a takich pokładów podpisują się na akcyje. Potrzeba do tego miljona rubli; jeżeli przedsiębiorstwo przyjdzie do skutku, wypuszczonemi zostaną akcyje po 1000 rubli każda. «Nie potrzebujemy dodawać, piszą przekupione przez naszych spekulantów gazety, jak korzystnem jest przedsiębiorstwo; co do siebie jesteśmy pewni, że po trzech latach t. j. kiedy zostaną ukończone przedwstępne roboty, każda akcyja rok rocznie przynosić będzie co najmniej 500 rubli; ponieważ zaś obecnie najlepsze nawet hypoteki dają tylko 5 procent, wówczas kiedy taka akcyja będzie dawała aż 500 z tysiąca t. j. 50 procent, przeto każda tysiącorublowa akcyja jakoby reprezentuje majątek aż 10,000 rubli. Kto chce być bogatym, niech spieszy się zapisać! Wszakto jakby wygrana!» Ludziska spieszą się i cisną jeden przez drugiego, każdy wyciąga ostatni grosz, aby tylko módz się zapisać choćby na jedną akcyję; podpisuje się i drobny rzemieślnik, co uciułał sobie kilka groszy, i urzędnik i bogacz — każdy chce wzbogacić się szybko, każdy łyka ślinkę na tę myśl, że trzy lata z 1000 rubli pobierać będzie on 500 rubli dochodu. Pierwszeństwo jednak otrzymują blizcy znajomi i krewni naszych spekulantów — oczywiście za pomocą różnych drobnych oszustw. Nie potrzebujemy opowiadać, że i nasi panowie spekulanci zapisali się na bardzo spore sumy. Jakto być może? zapytacie się, wszak oni nic nie mają w kieszeni, albo mają bardzo mało. Poczekajcie chwilkę — a dziwić się przestaniecie.

Kiedy już zebrała się dostateczna ilość podpisów, zostaje zwołanem ogólne zebranie tych, których podpisy przyjęto. Ponieważ, jak wiemy, przyjęto nie wszystkie podpisy, uczestniczą w tem zebraniu nie wszyscy, co się podpisali, lecz tylko przyjęci. W liczbie tych znajdują się przeważnie poufnicy naszych spekulantów. Nic dziwnego, że do zarządu stowarzyszeniem akcyjnem i przedsiębiorstwem wybrani zostają sami nasi spekulanci, że w ręce ich oddanem zostaje prowadzenie wszelkich spraw i interesów. Aby więc jeszcze imponować zwykłej publiczności: rzemieślnikom, urzędnikom i t. d., zapraszają do zarządu jakiegoś wielkiego zbankrutowanego lub nawet kilku takich panów, obiecując im za to sutą pensyją. Zarząd w imieniu wszystkich akcyjonaryuszów stara się u rządu o udzielenie pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa. Jeżeli pozwolenie to zostanie otrzymanem, wtedy ci, którzy się podpisali, powinni składać pieniądze. Oczywiście, że rząd takiego pozwolenia (czyli jak mówią, koncessyi) nie odmawia. Dziwnem się może Wam to wydać, że rząd tak łatwo wydaje pozwolenie, że nawet nie zbada, czy w przedsiębiorstwie tem nie kryje się jakieś oszustwo. Aleź nie darmo nasi spekulanci są spekulantami — umieją oni wsunąć ministrom i innym wielkim urzędnikom jedną i drugą łapówkę, posłać karetę lub pierścienie ich metresom i pozwolenie już gotowe. Zresztą na czele zarządu, jak wiemy, stoi jeden i drugi zbankrutowany panek a czasami i jakiś kuzyn cesarski (jak to szczególniej często bywało we Francyi i bywa jeszcze w Austryi) — wszystko więc idzie jak po maśle.

III

Spekulanci nasi dopięli więc swego celu — otrzymali już pozwolenie na stowarzyszenie akcyjne, mające na celu wydobywanie węgla z wiadomych nam pokładów węgla. Lubo te pokłady nie warte są nawet złamanego szeląga, przecież udało się spekulantom do tyla omamić publikę, że ta sądzi zupełnie inaczej i uważa za wygraną, za wielki los na loteryi dostać do ręki choć jedną akcyję. Tymczasem akcyje wszystkie ulgnęły już w ręku naszych spekulantów, ich sojuszników i kamradów, pomocników i poufników. Atoli to wszystko nic innego jeno zwykły fortel oszustów giełdowych. Wszyscy ci, którzy podpisali się na akcyje i zostali przyjęci, są często bez grosza w kieszeni i wiedzą dobrze jak rzeczy stoją, ale też podpisywali się oni na akcyje nie dla tego, aby zapłacić potrzebne pieniądze i wziąść się do wydobywania węgla, jeno aby je kupić na czas tylko i z zyskiem potem różnym głupcom odprzedać.

Teraz zaczyna się właściwa spekulacya i gra na giełdzie. Pieniądze zostały wniesione przez akcyonaryuszów, zaczęły się niby przygotowawcze prace około pokładów węgla, fama których staje się coraz większą i głośniejszą. Roboty te prowadzą się tylko dla pozoru — główny zaś nacisk położyli spekulanci na pozbycie się jak najdogodniej znajdujących się w ich ręku akcyj. Na giełdzie więc pojawiają się akcyje takiego to a takiego stowarzyszenia akcyjnego takich to a takich kopalni węgla. Publika rzuca się na odkupno tych akcyj, wierzy bowiem, że każda akcyja za trzy lata pocznie przynosić co najmniej z 1000 rubli aż 500 rubli rocznego dochodu. Wszak za taką tysiącorublową akcyję warto dać więcej nad 1000 rubli, można dać 1500, 1800 ba nawet dwa i cztery tysiące rubli. Jeżeli bowiem za akcyję, która kosztuje tylko 1000 rubli, damy teraz nawet cztery tysiące rubli, to i wtedy wyjdziemy na swoje, albowiem za lat trzy będziemy mieli z każdych czterech tysięcy rubli 500 rubli czystego dochodu, t. j. dwanaście z połowa procentów rocznie — procent bardzo pokaźny i nader rzadki. Ludziska więc cisną się do akcyj, jeden przed drugim chce je dostać; jeden daje za tysiącrublową akcyję 1500, a drugi podkupuje go już za 1800 rubli. Akcyje idą coraz bardziej do góry. Do tego przyczyniają się nasi spekulanci, którzy urządzają taką historyę: sprzedają pomiędzy sobą a swymi zausznikami akcyje coraz po wyższej cenie. Sprzedaż ta jest w istocie li tylko pozorną — nikt nie dostaje i nie daje pieniędzy, ale pomimo to wpływa ona na ożywienie ruchu akcyj i wzrost ich ceny. Dochodzi do tego, że za akcyję tysiącorublową daje się teraz trzy, a nawet więcej tysięcy rubli. Od czasu do czasu spekulanci nasi odkupują te akcyje aby znowu po kilku dniach odsprzedać je za lepszą cenę. Fortuny i majątki rosną jak grzyby po deszczu. Dzisiaj udało mi się kupić akcyję za 1500 rubli, a za miesiąc odsprzedaję ją już za 3000 rubli. Nie orząc więc ani siejąc w przeciągu miesiąca jużem zarobił 1500 rubli. Nie potrzebujemy dodawać, że akcyje te kupują teraz już nie nasi spekulanci ani ich zausznicy, ale zwyczajni poczciwo — głupi ludziska, co cisną się jak stado baranów. Spekulanci w swem ręku utrzymują tylko tyle akcyj, ile im potrzeba do sztucznego podnoszenia ich wartości i do utrzymania swego wpływu. Ale jeżeli kupią nawet akcyje, to aby je czemprędzej z zyskiem odprzedać. Zresztą napełnili już dobrze swe kieszenie. Weźmy np. jakiegokolwiek z nich. Przypuśćmy że zapisał się zaraz na początku na 30 akcyj, jeżeli by sprzedał je, kiedy stały na 2000 rubli, zarobiłby już na samej sprzdaży 30000 rubli.

Kiedy to się dzieje na giełdzie, w pokładach węgla prowadzą się niby roboty, mające na celu urządzenie wszystkiego, co potrzeba do wydobywania węgla. Kopią się więc niby wejścia, robią różne rusztowania, prowadzą się drogi — a wszystkiem zawiadują inżynierzy, którzy kiedyś przyjeżdżali do naszego hreczkosieja oglądać pokłady. W zarządach, w biurach stowarzyszenia, wszędzie służą zausznicy spekulantów i pobierają spore kusze, a o samym głównym zarządzie gdzie przedwodniczą spekulanci, niema co mówić — nie zapomnieli oni o sobie. Jednem słowem, wszędzie wszystko znajduje się w ręku spekulantów. Akcyonaryusze nic nie znaczą i nie mają najmniejszego głosu. Spekulanci nasi bowiem umieli się dobrze urządzić: od czasu do czasu niby dla pozoru zwołują zebrania akcyonaryuszów, aby zasiągnąć ich zdania i zdać przed nimi rachunki. Kupują wtedy pewną ilość akcyj, które zaraz po zebraniu rozsprzedadzą, i te jak również inne, które mieli u siebie, rozdają na czas zebrania swoim zausznikom. Wskutek tego większą część zebranych stanowią różni zausznicy — nic dziwnego, że zebranie wszystko to robi, co tylko zechce zarząd (t. j. spekulanci). Jeżeli nawet odezwie się jakiś głos nieprzychylny, to zausznicy, będąc w znacznej większości potrafią go zagłuszyć. Publika jedna nic się nie domyśla — a widząc, że zarząd porządnie prowadzi interesy, cieszy się zaufaniem akcyonaryuszów, zdaje rachunki i t. d., ludziska nabierają coraz większego ku zarządowi i akcyom zaufania i coraz bardziej cisną się do ich kupna.

Ale nasi spekulanci nie zadawalniają się na tem, im chce się więcej. Dla nich zamało jednego pazedsiębiorstwa, chce im się jeszcze innych, aby tem lepiej oskubywać publikę z pieniędzy. Korzystając więc z famy, jaka obiega o pokładach węgla, proponują otwarcie na akcyjach kolei żelaznej, któraby prowadziła do naszych pokładów węgla. Tworzy się znowu nowe stowarzyszenie akcyjne, stowarzyszenie takiej to a takiej drogi żelaznej. Ale kolej ta ma przechodzić przez okolice, gdzie się znajdują źródła nafty — tworzy się więc stowarzyszenie akcyjne takich to a takich źródeł nafty. Powstają więc różne stowarzyszenia akcyjne — a wszystkie dbają głównie nie o rzeczywiste fabrykowanie lub wydobywanie czegoś, lecz o spekulacyę na giełdzie, o zarobek i sprzedaż akcyj. We wszystkich stowarzyszeniach na czele stoją spekulanci, akcyje zaś przechodzą w ręce łatwowiernej publiki. Wszędzie sprawy takim samym toczą się porządkiem jak w stowarzyszeniu akcyjnem, założonem dla wydobywania (czyli jak mówią eksploatacyi) wiadomych nam pokładów węgla.

Mija jeden, drugi i dziesiąty miesiąc, ba, nawet jeden i drugi rok. Akcyje doszły do najwyższej możebnej wysokości — dalej już nie mogą się podnosić, gdyż w takim razie byłoby lepiej i korzystniej umieszczać kapitały kędyindziej. Akcyje np. za które początkowo zapłacono 1000 rubli, stoją teraz na wysokości 10,000 rubli, t. j. przy spodziewanych i obiecanych zyskach 500 rubli z akcyi dawać będą już tylko 5 procent rocznie, t. j. tyle, ile dają kapitały wypożyczone na hypotekę. Akcyje więc nie mogą iść już wyżej np. na 11,000 rubli, dawały by wtedy procent mniejszy od hypotecznego. Spekulanci widzą, że wkrótce wszystko wyjdzie na jaw, poczynają się więc powoli wycofywać ze stowarzyszenia i przyjmować taką sytuacyję, aby nie być pociągniętymi w razie czego do sądowej odpowiedzialności. Zysków zaś jakoś nie widać, węgla jeszcze nie poczęto wydobywać. Akcyonaryusze poczynają się niecierpliwić, że obiecywanych zysków nie widać — sarkają na nowy zarząd, który sam traci głowę i nie wie co robić. Okazuje się, że wszystkie pieniądze, które złożyli akcyonaryusze, już się kędyś rozeszły, a tymczasem roboty przedwstępne około pokładów węgla zaledwie poczęto. Trzeba je dalej prowadzić, a tu w kassie niema ani źdźbła pieniędzy. Co robić?

Jeżeli roboty te nie zostaną ukończone, przepadnie cały wyłożony majątek akcyonaryuszów, trzeba go więc ratować. Ale jak? Oto każdy acyonaryusz niech do każdej akcyi dorzuca jeszcze 400 rubli. Zwołuje się więc zebranie akcyonaryuszów i zarząd przedstawia im położenie rzeczy. Trudna rada, akcyonaryusze się więc zgadzają i od każdej akcyi wnoszą jeszcze 400 rubli. Dowiadują się również, że nadzieje nie są tak wielkie, jak mniemali byli niegdyś, że kopalnie nie wiele warte. Akcyje więc poczynają spadać. Dawniej akcya miała przynosić aż 500 rubli dochodu; teraz dowiadują się akcyonaryusze, że będzie zaledwie dawała jakieś 50 rubli, a nadto trzeba do niej obecnie dopłacić jakieś 400 rubli, a w przyszłości może jeszcze więcej. Akcyje więc poczynają spadać — naprzód powoli potem coraz szybciej. W początkach akcyje spadają po kilka rubli; co widząc, posiadacze akcyj poczynają je masowo wyprzedawać. Dawniej przy podnoszeniu się czyli „zwyżce“ akcyj, majątki rosły jako grzyby po deszczu; obecnie nikną jak muchy od trucizny. Wczorajsi bogacze budzą się dzisiaj nędzarzami. Akcyje coraz bardziej padają. Jeżeli pokłady nic nie warte, wtedy ostatecznie za akcyje nikt ani grosza nie da; jeżeli posiadają one cokolwiek wartości, wtedy akcyje acz nadzwyczaj, lecz nie zupełnie tracą na cenie. Takie spadanie czyli „zniżka“ akcyj odbywa się nadzwyczaj szybko; często kilku zaledwie dni potrzeba, aby akcyja z 3,000 rubli spadła na jakieś tysiąc, ba nawet sto i dziesięć tylko rubli! Majątki topnieją jak lód; całe rodziny wszystko tracą — wszędzie płacz, biedowanie. Przy sławnym krachu wiedeńskim oraz przy bankructwie francuzkiego bankiera Bontu (Bontoux) niektórzy utracili w przeciągu kilku dni miliony.

Ale na jednem nieszczęściu nie koniec. Kiedy np. akcyjne stowarzyszenie kopalni węgla bankrutuje, to padają także nadzieje ogromnych zysków i dla kompanii kolei żelaznej tego samego co pokłady węgla okręgu, jak też i dla wielu innych przedsiębiorstw. Rozumie się, że i akcyje wszystkich tych przedsiębiorstw padają. Bankierzy znów, którzy na te akcyje spekulowali, poczynają także bankrutować i tracą czasami w kilka godzin milionowe majątki. Uchodzą czasami zguby tylko główne sprężyny, t. j. spekulanci, którzy te stowarzyszenia pozakładali. Oni, będąc w zarządzie, zawczasu się wynoszą ze stowarzyszenia, pozostawiając akcyonaryuszów w niewiadomości przyszłej zguby.

Podczas kiedy ci spekulanci, zagarniając swe grosze, usuwają się i żyją spokojnie, na giełdzie reiwach, hałas, płacz, każdy chce pozbyć się akcyj, ale nie znajduje kupców; nie jeden z rozpaczy odbiera sobie życie, nie jeden dostaje pomięszania zmysłów...

Oto macie próbkę oszustw, jakie się dzieją na giełdzie. Oczywista, że nie są to jedyne oszustwa — jest ich jeszcze wiele innych. Wzięliśmy tylko dla przykładu stowarzyszenia akcyjne, aby wykazać, jakiego rodzaju szwindle z akcyjami urządzają giełdziarze. Nie wszystkie jednak stowarzyszenia akcyjne mają taki los, jak te, któreśmy opisali; niektóre trwają bardzo długo i przynoszą akcyonaryuszom dużo dochodu, tak samo jak widzimy to z pojedyńczymi fabrykantami, że jedni bankrutują, drudzy zaś wychodzą ze swych spekulacyj obronną ręką. Różnica jest ta, że bankructwo jakiegoś ogromnego fabrykanta daje się we znaki tylko tym kupcom i fabrykantom, którzy z nim mieli stosunki, nie pomijając o robotnikach, którzy na jego fabrykach pracowali i którzy odrazu wyrzuceni zostali na bruk.

Inaczej rzecz się ma przy bankructwie stowarzyszenia akcyjnego. Nie jeden drobny mieszczanin, nie jeden rzemieślnik, nie jeden drobny gospodarz wiejski i nie jeden biedny urzędnik włożyli wszsytkie swe zaoszczędzone grosze w akcyje. Bankructwo więc stowarzyszenia akcyjnego jest jednocześnie i ruiną średniej klasy. Z tej ruiny korzystają tylko spekulanci i wielcy kapitaliści.

W DRUK. „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, ROUTE DE CAROUGE, 7